



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr 31 (88)

Warszawa, czwartek dnia 29 wrzesień 1938 r.

ROK III

Nic o nas bez nas

W parlamencie angielskim w dniu 28 b. m. premier Chamberlain przemawiał w sytuacji groźnej, która odprężyła się na wiadomość zjazdu w Monachium... Chwilowo kryzys zażegnano — mówią sobie ludzie. Trwa — jak przed wybuchem wojny światowej w r. 1914 — balans. Opinia powszechna jest jak na huśtawce. Gdy jest już w sferze optymizmu — nagle z zapartym oddechem zniża się, jest tuż tuż przy wojnie, w nastroju pesymistycznym.

U nas reakcja na to co się na świecie Bożym dzieje jest odmienna. Nie ulega wątpliwości, że w tej chwili jesteśmy społeczeństwem wzorowo spokojnym. I nie trzeba podkreślać, że to dobrze.

Skończyliśmy — to jest widoczne i radośnie uderzające z patriotyzmem tchórzostwa. Nie inaczej, tylko patriotyzmem tchórzostwa nazywamy chęć opierania się o sojusznika z jednoczesną rezygnacją z samodzielności polityki zagranicznej. Przez długie lata uprawiano u nas ten tchórzliwy patriotyzm, którego zaklętym wrogiem był J. Piłsudski.

Nazwisko Wielkiego Marszałka wpływa często w rozmowach, które ludzie teraz w różnych nastrojach toczą między sobą. Rozumieją już teraz chyba wszyscy jaką podstawową zasadę ugruntował J. Piłsudski w naszej polityce zagranicznej. Tą zasadą jest wolność decyzji nieskrępowanej niczym jak tylko polską racją stanu, interesem państwa polskiego. Decyzja

taka, gdy może być, jak to się dzieje u nas, poparta silną armią, nie jest nigdy pozorem, bańką mydlaną.

Zupełnie niepotrzebnie stołeczny organ Stronnictwa Narodowego gaworzył w jednym z artykułów wstępnych o tym, że od wielu lat nie jest ono odpowiedzialne za politykę zagraniczną. Niepotrzebnie — bo wiemy, że Stronictwo Narodowe w ogóle nigdy za nic nie raczy być odpowiedzialne, gdyż w ogóle zajmuje wobec wszystkiego stanowisko krytycznego obserwatora to raz, a po drugie... ani p. St. Stroński, ani p. S. Kozicki, sami siebie chyba nie poznają w lustrze, a gdy się czyta to co piszą (i od dawna p. S. K.) z zakresu polityki zagranicznej widać jak wielką przeszli ewolucję od starego, narodowo - demokratycznego patriotyzmu tchórzostwa do mniej lub więcej zdecydowanego uznawania obecnego kursu ul. Wierzbowej.

Pogląd na sojusze regulowany tym, czy się kto bardziej boi Sowietów czy Trzeciej Rzeszy, lub związany z taką czy inną solidarnością ideowo - międzyna-

rodową jest poglądem, który należy tępić wszelkimi środkami.

Sojusze państwa polskiego nie mogą być wypadkową kierunków patriotycznego tchórzostwa lub międzynarodowej solidarności „światopoglądu”, tak samo jak nie mogą być wynikiem przejściowych koniunkturalnych orientacyj.

Zadaniem sojuszków naszych powinno być wyłącznie dopełnienie celów zewnętrznych i planu obrony państwa, opartego przede wszystkim na własnych siłach.

Czechosłowacja płaci teraz za braki swej polityki zagranicznej. Prowadzili ją demokraci, ale demokraci „kierowani” w Pradze z Paryża. Mała Koalicja — sojusz Rumunii, Jugosławii i Czechosłowacji, instrument francuski był fikcją od dawna i nie potrzeba było aż tak ciężkiego położenia Czechosłowacji, aby się w tym orientować. Anglia i Francja, a przede wszystkim Francja płaci teraz ten wielki błąd jakim była zgoda na zajęcie przez wojska niemieckie Nadrenii.

Położenie obecne jest odmienne dla Francji i nie tylko dla Francji, gdyż argumenty Hitlera posiadać muszą dla demokracji zachodnich dużą wagę teoretyczną... Samostanowienie! Nie da się zaprzeczyć, że Niemcy sudeccy nie są Czechami. Nie są też... Czechosłowakami.

Do wojny, ale nie papierowej, do wojny prawdziwej o światopogląd, do wojny „religijnej” zachodnie demokracje bezpośrednio przez Hitlera niezagrożone skłonności nie mają i tym się nie różnią wcale od nas...

Gdy te słowa piszemy stoi na tym stanowisku, że z powodu zjazdu, a raczej zlotu w Monachium znowu jeden kryzys minął, a przypłynęła jeszcze jedna nadzieja...

Czy naprawienie błędu nadreńskiego, które armię francuską na wypadek wojny pozbawiło siły ruchu i swobody marnowrowej jest zdecydowane?

Czy Chamberlain, lecąc do Hitlera, dążył tylko do pokoju, czy też także przygotowywał politycznie w opinii tak rozległego jak Wielka Brytania państwa — wojnę?

Oto pytania, które mogą być związane z nowym kryzysem lub nową nadzieją, umieszczoną obecnie w Monachium. Nie zastanawia nas to, że ministra Becka tam nie ma i nie żyjemy z tego powodu obaw.

Obok swobody decyzji polityka nasza opiera się i o drugą zasadę podstawową: Nic o nas bez nas.

W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

O udział w wyborach. — Problemy demokracji II. — Manifest pana Giertycha. — Pawilon filmowy. — Głosy i odgłosy.

TREŚĆ NUMERU: Nic o nas bez nas. — Pomiedzy dwoma kongresami. — Drobnostki. — Biurokracje partyjne. — Rolnictwo w III Rzeszy. — Dwie olimpiady. — Józef Piłsudski o Sobie.

Piotr Borkowski

Pomiędzy dwoma kongresami

(Nowa postać demokracji)

W dniach 11 — 13 listopada br. odbędzie się w Warszawie Pierwszy Polski Kongres Techników, zwołany przez Naczelną Organizację Stowarzyszeń Techników R. P. Kongres ten nawiąże do prac Pierwszego Polskiego Kongresu Inżynierów, który odbył się rok temu we Lwowie. O Kongresie tym pisaliśmy w N-rze 41(46) „Zaczy-nu” z dnia 14.10.1937 r. Powiedzieć — nawiąże to za mało, albowiem Kongres Techników na tle uchwał i referatów Kongresu Inżynierów, które określają zarysy planu gospodarczo-technicznego rozwoju Polski, rzuci myśl realizacji tego planu, dodając do „co” — sposoby realizacji, czyli „jak”.

Mamy przed sobą plan referatów i założenia Kongresu. Już samo zaznajomienie się z tymi materiałami i zestawienie ich z drukowanymi informacjami i pracami Kongresu Inżynierów, w zupełności przekonywują, że są to dwa ogniwa tego samego łańcucha rodzącej się w Polsce pionierskiej myśli planistycznej.

Myśl ta nie ogranicza się do ogólnych stwierdzeń, że trzeba planować, że planowanie jest to jedyna droga historyczna Polski, lecz sięga znacznie głębiej: daje metody planowania, przykłady planowego rozwiązania różnych dziedzin naszego życia, umotywowane cyframi, wiąże poszczególne dziedziny planowania w logiczną całość.

Trzeba przyznać, że Kongres Inżynierów — i to było słuszne — ograniczył się do suchych faktów, planów i liczb. Niektórzy pytali ze zdziwieniem i rozczarowaniem: A skąd na to wszystko znajdują się środki? Czy możliwe jest wykonanie planu bez odpowiedniej organizacji administracji, przemysłu, samorządu zawodowego, bez wytworzenia nowego typu człowieka, innej motywacji pracy i twórczości?

Właśnie odpowiedzi na te pytania da Kongres Techników. Zanalizujemy teraz plan referatów, które będą wygłoszone na zbliżającym się Kongresie.

Znamy cztery sekcje referatów, a więc sekcję samorządu technicznego, ogólnie - ekonomiczną, socjalną i organizacyjną. O ile pierwsza sekcja dotyczy tylko świata technicznego, a

więc tylko pośrednio wiąże się z państwem i społeczeństwem, o tyle trzy pozostałe obejmują zagadnienia szerokie, ogólnie - społeczne i o doniosłym znaczeniu państwowym.

Oto w sekcji ogólnie - ekonomicznej przewiduje się omówienie zagadnień przebudowy techniczno - gospodarczej w ogóle, a dla celów obronnych w szczególności, przebudowy społeczno - gospodarczej i unarodowienia życia gospodarczego i wreszcie finansowania planu gospodarczego. Hasłem tej sekcji jest „Nowa myśl ekonomiczna w realizacji planu gospodarczego”.

Do tej problematyki rzeczowej czyli materialnej trzeba stworzyć zespół zagadnień osobowych czyli ludzkich. I temu celowi poświęcone są prace sekcji socjalnej, zaczynając od szerokiego zagadnienia dynamiki ludnościowej i sił fachowych poprzez tak kapitalne sprawy, jak życie i kultura świata pracy, do zagadnienia o charakterze niemal ustrojowym, jak uwłaszczenie świata pracy.

Nazwaliśmy te zagadnienia kapitalnymi, gdyż nie można sobie wyobrazić czynu gospodarczego bez stworzenia podkładów socjalnych, bez działania bodźców psychicznych i materialnych czynnych wśród świata pracy. Zagadnienia te są czymś nieodzownym i czymś bardzo ściśle związanym z samą zasadą wielkiej dynamiki przebudowy i rozbudowy gospodarki narodowej.

Wreszcie jesteśmy przy sekcji organizacji. Zawiera ona opracowanie organizacji wszystkich form wytwórczych (przemysłu, rzemiosła i rolnictwa) i obrotu oraz — co ważniejsze — zagadnienie organizacji administracji.

Nowe zagadnienia realizacyjne wymagają nie tylko nowego człowieka lecz i nowych organizacyjnych ram działania. Tak samo jak ogólna planowość państwowa wymaga sprężystej oraz twórczej administracji, tak planowanie społeczno - gospodarcze i gospodarczo - techniczne nie może być wcielane w czyn przy pozostawieniu tradycyjnych form organizacyjnych.

Trafny podział zagadnień i logika wewnętrzna planu referatów Kongresu świadczą, że nie

będzie to jakaś impreza przemijająca, która oto tylko jak efemeryda zabłyśnie na horyzoncie i utonie w morzu zapomnienia. Nie, — będzie to systematyczna całość, niezniszczalna w ogólnym dorobku naszych przemysłów nad przebudową państwową.

Grupa społeczna techników — a liczy ona w kraju ponad 30.000 osób¹⁾ — zamierzeniami swymi wykracza daleko poza swój własny interes, któremu poświęca prace tylko w sekcji pierwszej. Jeżeli więc — czego należy się spodziewać — postawi postulaty polepszenia losu swych członków a obok tego wskaże sposoby „pokrycia” tych postulatów we wzroście wydajności systemu gospodarczego i społecznego, proponowanego w częściach programowych Kongresu, zadanie swe Kongres spełni.

Zjawisko kongresowe zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na problematykę i zakres spraw, oznaczonych w programie, nie tylko dla tego, że poruszają te zagadnienia ludzie operujący zjawiskami wymiernymi, bo opartymi na technice i matematyce. Zjawisko to posiada samo w sobie głębokie znaczenie metodyczne, które chciałbym tu określić terminem *nowej postaci demokratycznej*.

Podczas gdy demokracja starożytnego typu operowała prawem wszystkich do wnioskowania o wszystkim, czyli tą wysublimowaną a nieziszczalną zasadą równości i powszechności, która w swej czystej postaci prowadziła do wnioskowania praczek o polityce zagranicznej a w swej kompromisowej postaci parlamentarnej do niemniej panoszącego się kultu niekompetencji, niefachowości i czystej polityki, — w zjawisku Kongresu, o takim jak wyżej zaznaczono w programie, należy dopatrywać się nowych form krystalizowania się opinii publicznej.

Oto zrzeszenia techniczne, zrzeszenia ludzi tkwiących w procesach gospodarczych, znaczących dobrze zarówno przebie-

gi techniczne, jak formy organizacyjne produkcji, składniki gospodarcze wytwórczości, stosunki pracodawców ze światem pracy, — nie są zbiorowiskiem ludzkim przypadkowym, aby nie odważyć się na imprezę o charakterze głęboko programowym. W nich, jako stojących najbliższej produkcji, stykają się dwa prądy. Jeden konieczności zmiany obecnego stanu rzeczy — to prąd dolny, doświadczalny, a drugi prąd odgórny, teoretyczny, który daje zarys możliwości zmian według najnowocześniejszych teorii o organizacji wytwórczości, o prawach i obowiązkach pracownika, o funkcji własności w gospodarce narodowej.

Gdy takie środowisko przychodzi z planem zagadnień w skali państwowej, to już nie jest partia z ogólnikowym zawsze programem, za wszelką cenę praca do władzy; to już nie związek zawodowy obrony własnych interesów, — to coś więcej, coś z innego wymiaru.

To jest opracowana solidnie deklaracja planistyczna obywateli dobrej wiary, tkwiących organicznie w poruszanych zagadnieniach, rzucona na stół publicznej dyskusji, tym samym przedłożona ciałom ustawodawczym i rządowi, tym samym kształcąca, wychowująca i potęgująca nowoczesny prąd planowości.

Tego rodzaju imprezy, jak zapowiadany Kongres, noszą na sobie piętno nowej formy demokratycznej. Przedkładając opinii publicznej i wszystkim śledzącym prądy pionierskie zbiór uzasadnionych tez i poglądów, nie mniej niż ciała ustawodawcze lub upoważnione organa publiczne, rzucają inicjatywę programową.

W kraju, w którym się czytają¹⁾, nie sposób, aby czynniki

¹⁾ Napoleon, aby nie być rozumianym przez przeciwników miał początkowo skonfiskować dzieło o swej strategii, napisane przez młodego Szwajcara Jomini.

Jednak nie skonfiskował tego dzieła, gdyż przyszedł do wniosku, że starzy generałowie, którzy przeciwko niemu dowodzą, nie czytają, a młodzi, którzy czytają, nie dowodzą. W tym wypadku trzeba sparafrazować tę wypowiedź wielkiego Korsykańina. Trzeba, aby w państwie czytali nie tylko cenzorzy i studenci.

¹⁾ Liczebność fachowych sił technicznych (inżynierów, techników i majstrów fabrycznych) wynosi ponad 60.000 osób.

decydujące przechodziły do porządku dziennego nad drukującymi się tomami Pierwszego Kongresu Inżynierów i temu podobnymi wyrazami obiektywnej opinii środowisk ludzi dobrej woli, pracujących bezinteresownie na rzecz dobra ogólnego.

Jakżeż inaczej w innych zgromadzeniach ludzkich!

W partiach politycznych, które nie mają cyfr i nie operują rzeczowymi planami, programy układają przeważnie adwokaci lub publicyści, bo oni przede wszystkim posiadają zdolności do szerzenia propagandy i tworzenia sformułowań taktyczno-programowych.

Partie obiecują dostarczyć wszystkie szczegółowe plany na drugi dzień po objęciu władzy, bo jedynym celem bieżących partii nierządzącej jest walka o władzę i temu celowi wszystko się poświęca.

W związkach zawodowych starego typu trwa już świadoma celów, ale i egoistyczna walka o interesy swego zawodu, swej grupy bez zbytniego oglądania się na całość zagadnień.

Nie przesadzajmy tu o wyni-

kach nieodbytego jeszcze Kongresu Techników, znamy jego założenia, plan i atmosferę, którą będzie owiany.

Ośmielamy się tu postawić tezę, że kilkudniowe obrady Kongresu Inżynierów i kilkumiesięczne jego przygotowanie więcej faktycznie i jakościowo dały Polsce idei i planów, niż kilkunastoletnie demonstracje i kongresy wszystkich razem wziętych partii politycznych, związków zawodowych, a i cóż daleko szukać, trzyletnie debaty rozwiązanych ciał parlamentarnych, jeśli będziemy oceniali nie ich ustawowe obowiązki pracowania budżetu, lecz dorobek ideowo-programowy, znajdujący swój wyraz w pracach pozabudżetowych.

Trzeba więc skwapliwie korzystać z tej nowej postaci opinii publicznej, tej nowej demokracji mądrej, którą tak dobrze zapoczątkował Kongres Inżynierów. Muszą się znaleźć sposoby kultywowania tego typu demokracji.

Obok czysto administracyjnej i manipulacyjnej czynności mellowania obywateli, obok urzęd-

dów patentowych, patentujących wynalazki techniczne, pora stworzyć w państwie polskim nowe biuro meldunkowe, które nie dopuszczałoby do tego, by inicjatywy, idące drogą poza konstytucyjną — bo poza rządem i ciałami ustawodawczymi — wisiły w powietrzu, lecz były należycie ocenione, uzupełnione oraz pchnięte drogą przewidzianą w ustawach państwowych — na tory realizacji. Instytucją tą stać się winno Centralne Państwowe Biuro Planowania przy Szeffie Rządu.

Oto droga i sens głęboki tej formy demokracji, na którą pracownicy zasłużył I Polski Kongres Inżynierów i oby zasłużył również Kongres Techników.

Oto jedna z postaci współtwórczości obywateli w pracach nad programami rządzenia państwem i organizowania sił żywotnych narodu, silniejsza od uprawnień formalnych, bo operująca logiką całości państwowej, na którą nie zawsze stać tradycyjną biurokrację lub Izby Ustawodawcze.

Demokracja ta wymaga, aby czytali i rozumieli programy tak konstruowane nie tylko ci, co nie dowodzą, ale i ci, co życiem państwowym dowodzą, względnie ci, którzy z ramienia dowodzących obejmą funkcję studiów i planowania ogólnopaństwowego.

Te słowa między innymi podajemy ku rozważce przeciwnikom planu państwowego, którzy uważają go za nieodłączny od koncepcji pracy urzędniczej, zrutynizowanej i zabijającej twórczość.

Dążymy do tego, aby nasze spóźnianie się nie zawstydzalo przyszłych historyków, gdy w muzeach i archiwach będą zbierali niezrealizowane pomysły i chęci, które są, istnieją, wołają, a którymi jakże często... brukuje się drogę do marazmu.

Przeciwstawiamy tę demokrację brakowi twórczości partii politycznych, które żadnych planów podźwignięcia Polski nie mają, choć może w swych wymownych i „szerokich” programach przewidziały prawie że na wieki wieczne politykę zagraniczną i wewnętrzną.

D r o b n o s t k i

(*Na marginesie noweli „z problemem”*)

Myślą przewodnią, a przynajmniej oficjalną myślą przewodnią znacznej części akcji inicjowanych przez tak zwane „sfery gospodarcze”, jest poprawa rentowności prywatnej produkcji przemysłowej. Związana z tymi poczynaniami publicystyka gospodarcza, zarówno popierająca, jak i zwalczająca wysuwane propozycje, przyczynia się do względnie dokładnego oświetlenia zewnętrznych czynników wpływających na rentowność przeciętnego zakładu przemysłowego. Przez czynniki zewnętrzne należy rozumieć czynniki działające na zewnątrz przedsiębiorstwa.

Dziwnym jednak trafem zarówno działalność związków przemysłowych, jak i w ślad za nią postępująca prasa, wstydliwym milczeniem pokrywa rozległe możliwości poprawienia rentowności produkcji na drodze wewnętrznych przemian w zakładach fabrycznych.

Co więcej, powszechnie wiadomo, że przemysł prywatny w olbrzymiej większości stara się uniemożliwić jakikolwiek wgląd

w jego sprawy wewnętrzne. Przeprowadzone w głośnym okólniku Pana Premiera porównanie pomiędzy wysokimi murami fabrycznymi, a murem psychicznym, jaki oddziela fabrykę od miejscowego społeczeństwa, nie jest bynajmniej przesadą, ale wręcz przeciwnie, wiernie choć lapidarnie oddaje istniejący stan rzeczy.

Nic też dziwnego, że daje się odczuwać brak powszechnie dostępnych i w jakiejś chociażby drobnej mierze skonkretyzowanych materiałów, oświetlających warunki działalności przemysłowej, od wnętrza zakładu.

Najwięcej chyba takich materiałów, chociaż jednostronnych dostarczają uchwały wieców robotniczych. Na pierwsze

miejsce wśród nich wybijają się proklamacje strajkowe: długie, nieraz przekraczające setkę zbiory postulatów. Bardzo często są w nich żądania pozornie najprostsze i najoczywistsze, ale pomimo, to trzeba je na przedsiębiorcy wymusić swego rodzaju rewolucją. Już ten sam fakt świadczy o istnieniu dużych oporów wewnętrznych, zużywających niewątpliwie ogromne ilości energii społecznej.

W braku innych materiałów dużego znaczenia nabiera literatura. Trzeba przyznać, że istnieje spora ilość utworów, przeważnie powieści lub reportaży, oddających dość wiernie najbardziej palące zagadnienia. Świeżo właśnie w cyklu nowel nagrodzonych na konkursie „Pionu” ogłoszono wyjątkowo ciekawą pracę oświetlającą znakomicie te fabryczne „opory wewnętrzne”. Jest to nowela pt. „Lorenc i Gesztade”, napisana przez Romualda Stawowskiego.

Nie wchodząc w jakikolwiek dokładniejszy rozbiór tej nowe-

Wydawnictwa nadesłane

Zasady racjonalnego planowania inwestycji państwowych. Wydawnictwo OZN. Materiały i prace Biura Studiów i Planowania. Zeszyt Nr 3, Warszawa, 1938 r. Str. 32.

„Mały Rocznik Statystyczny”, Gł. Urząd Statystyczny, Warszawa, 1938 rok. Str. 406.

„Bank” — miesięcznik. Wrzesień

Inż. Julian Piasecki, Szef Biura Studiów i Planowania OZN. „O gospodarce planowej”. Wydawnictwo OZN., Warszawa, 1938 r., str. 18.

Zagadnienie likwidacji analfabetyzmu w Polsce. Wydawnictwo OZN.

Materiały i prace Biura Studiów i Planowania. Zeszyt Nr 2. Warszawa, 1938 r. Str. 56.

Ludwik Łakomy — „Orle z hetmańskiego gniazda”. (Kadet Karol Chodkiewicz). Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy. Warszawa, 1938 r. Str. 134.

Dr Tadeusz Chromecki. — „Autorytatywne państwo korporacyjne Musoliniego”. Wyd. Fr. Hoesicka. Warszawa, 1938, str. 221.

Krzysztof Eydziatowicz. — „Kulisy radiofonii” nakład wyd. „Książka o Radio”, Warszawa 1938 r., str. 319.

li, pozwolimy sobie w oparciu o rozrzucone w niej obrazki przedstawić najważniejsze niedomagania wewnętrzne przemysłu.

W przeciwstawieniu do takich np. „Czarnych skrzydeł”, utwór przez nas wybrany, zajmuje się fabryką, rządzoną przez kapitał krajowy. Przedstawicielem „inicjatywy prywatnej” i naszej „rodzimej wytwórczości” jest prezes Gesztade. Właśnie robotnicy oceniają go dość lapidarnie: „Wykształcenia to on nie ma, ale wychowanie podwórzowe to jucha ma”. Istotnie pan prezes w młodości trudnił się tak forsowanym dziś w wielu krajach zbieraniem łomu żelaznego. Od tego prymitywnego handelku doszedł on z czasem do małej fryszerki, coś jakgdyby staroświeckiej, mikroskopijnej huty żelaznej. Udane, choć ryzykowne kombinacje, znane zresztą tylko z legendy, pozwoliły panu prezesowi przetoczyć do swej kieszeni pewną ilość pieniędzy, należących do jakiegoś utytułowanego właściciela odlewni żeliwa. Dalej już poszło dość łatwo.

A więc pan prezes nie należy do jakiegoś patrycjatu przemysłowego, nie szuka oparcia w tradycji przechodzącej z pokolenia na pokolenie i nie czuje odpowiedzialności, wypływającej z tej właśnie tradycji. I pod tym względem jest on podobny do znakomitej większości działających w Polsce przemysłowców.

Dzieje kariery pana prezesa uwarunkowują specjalne podejście do posiadanego zakładu. Trudno tu stwierdzić jakieś głębsze przywiązanie do rodzimego przedsiębiorstwa. Gesztade przyzwyczaił się zapewne traktować rozmaite prowadzone w życiu zakłady, nie jako rodzinny, przekazywany z pokolenia w pokolenie warsztat pracy, ale jako przejściowe źródło zdobywania pieniędzy. Pod tym względem jest on niezmiernie podobny do zwalczanej przez siebie rzeszy urzędniczej, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie ma on nad sobą kontroli, ani nie jest przepojony tym duchem społecznym, jaki niezmiernie często cechuje ludzi, których cała praca upływa na rządzeniu majątkiem publicznym i drogą — mniejszą o to, jakich — skojarzeń psychicznych, nastawione na dobro publiczne.

Stan techniczny fabryki nie jest świetny, jak zresztą często u nas, jak wszędzie w całej Polsce w rozrzuconych brudnych i odrapanych ruderach, gdzie

zarówno z ludzi jak i z maszyn wyciska się ostatni pot i supła w ten sposób groszaki, tracąc jednak istotne, duże korzyści jakie można osiągnąć z dobrze prowadzonego zakładu. W noweli opisywany oddział fabryczny przynosi deficyty. Technika produkcji nie jest należycie opanowana i wyroby nie utrzymują się na rynku. Prawie pięciuset ludzi stoi przed widmem wstrzymania nierentownej produkcji. Ale jak pisze autor — dopiero po latach wyszło na jaw, że głównym winowajcą był sam Gesztade. Przede wszystkim uparł się, ażeby wszystko wyrabiać z blachy o 0,1 mm cieńszej, niż używała konkurencja i przy głębokim ciągnięciu blachy zrywała się już w drugim przejściu na prasach. A w emalierni nie pozwolił zrobić kafłowej posadzki, uparł się przy cemencie, gdy tylko kafle często splukiwany silnym strumieniem wody, mógł uchronić półwyrob, pokryty mokrym gruntem od działania pyłu.

Pan prezes oszczędza nietylko na inwestycjach. Duża spółka akcyjna¹⁾ nie posiada własnej placówki badawczej i jest pod tym względem kompletnie uzależniona od zagranicy.

Kilkakrotnie spotykamy w noweli wzmianki o wzywaniu pomocy technicznej firm zagranicznych. Jak się zdaje, następuje to z reguły przy uruchamianiu każdej nowej, nieco trudniejszej produkcji. Podaje się to jako rzecz zupełnie naturalną, nie wywołującą najmniejszej nawet reakcji. Znowu mamy wierne odbicie rzeczywistości. Jeszcze dzisiaj w średniej wielkości fabryce podstawą produkcji jest zazdrośnie strzeżona książeczka z receptami, często zupełnie banalnymi i od lat opublikowanymi w li-

¹⁾ Autor umiejscawia akcję w „jednej z licznych fabryk akcyjnego towarzystwa Gesztade”.

teraturze zagranicznej. Za każdą najprostszą innowację płaci się obcemu przedsiębiorcy, a jednocześnie zamyka się starannie wszelkie własne doświadczenie przed niepowołanym krajowym intruzem.

Gdyby tak kiedyś analogicznie do pamiętników chłopów czy bezrobotnych zebrać pamiętniki studentów - praktykantów, to osiągnęłoby się materiał wręcz rewelacyjny¹⁾ o tym, jakich śmiesznych tajemnic chroni się przed praktykantem.

Skutek jest taki, że w całym szeregu dziedzin zamknięta jest wszelka droga dla wyszkolenia nowoczesnych fachowców. W takim np. szklarstwie, czy garbarstwie szkolenie fachowców odbywa się tylko drogą „przyuczania” przez majstrów. Innych fachowców prawie że nie ma. Zresztą przemysłowcy nie lubią zbyt wybitnych fachowców. Bo wybitny fachowiec, to człowiek niezależny. A pan prezes dąży właśnie do tego, by wszystkich swych podwładnych jaknajściślej od siebie uzależnić, lub conajmniej skompomitować, aby w ten sposób zamknąć im drogę do konkurencji. To jest właśnie przyczyna konfliktu, będącego podstawą noweli. Dlatego też o maltretowanym codziennie naczelnym dyrektorem mówi jedna z występujących postaci: „A co on ma robić, dokąd pójdzie? W zeszłym roku gisery wywieźli go za bramę na taczkach. Gesztade mu podsunął podobno taki regulamin, że do tego doszło. Prawda, potem gisernia stała, póki nie wprowadzili go z powrotem z wielką pompą do fabryki. Ale taka rzecz roznosi się, kto go tak prędko weźmie?”

Obserwacja rzeczywistości wykazuje, że autor nie wiele

²⁾ Zapewne dużo takiego materiału znalazłoby się w aktach przypodobienia gospodarczego, prowadzonego niegdyś pod auspicjami Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

przezernił. Nie ulega najmniejszej nawet wątpliwości, że stosunki psychiczne panujące w prywatnych zakładach przemysłowych, są dziś dalekie od stanu, któryby można nazwać zdrowym, czy normalnym. Zapewne, sanacja ich pozwoliłaby także na znaczne usprawnienie produkcji, a więc i poprawę rentowności.

Drobne to wszystko sprawy, nie godne tej uwagi, co wielkie problemy walki z etatyzmem czy inne równie doniosłe polityczno - gospodarcze przedsięwzięcia. A jednak, rzecz dziwna, że literatura, która wiele w Polsce narzeka, daje zupełnie odmienny pogląd na życie gospodarcze, niż ten, jaki spotykamy codziennie w płatnej prasie lewiatańskiej. Mamy „Czarne skrzydła”, stojące na czele szeregu podobnych powieści, mamy już literaturę o inicjatywie państwowej w Gdyni, czy COP-ie, mamy wreszcie taki skromny i bezpretensjonalny obrazek, którym przez tyle czasu zajmowaliśmy uwagę czytelnika. Ale nie można znaleźć literata, któryby walczył z „żelazną okową etatyzmu”. Widocznie te drobne sprawy, o których dziś pisaliśmy, o wiele silniej ciążyą nad życiem gospodarczym, niż kunsztownie wyolbrzymiane fantomy.

(100)

SPROSTOWANIE

W poprzednim n-rze „Zaczynu” z dn. 22 b. m. w artykule p. t. „O udział w wyborach” wkradły się dwa błędy korektorskie, które całkowicie wypaczają myśl autora.

Czwarta szpalta artykułu winna mieć brzmienie następujące:

Pierwsza alinea:

„Nieobecni nie mają racji. Opozycja, nie mając możliwości osiągnięcia *większości parlamentarnej*, może jednak osiągnąć postawienie zagadnień, zabrać głos w dyskusji, uprawdopodobnić właściwy i pożądany kierunek reformy prawa wyborczego”.

Ostatnia alinea:

„Wszyscy ludzie dobrej woli, którym na sercu leży krzewienie *rzetelnych* instynktów państwowych w szerokich masach, winni ostro przeciwstawić się szerzonym przez opozycję hasłom abstynencji wyborczej, sabotażowi najbardziej podstawowych praw i obowiązków obywatela”.

Od Administracji

UPRZEJMIIE PROSIMY SZ. PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁOŚCI ORAZ WPŁACENIE PRENUMERATY BIEŻĄCEJ ZA MIESIĄC PAŹDZIERNIK.

PRENUMERATA „ZACZYNU“ DO KOŃCA B. R. WYNOŚI 2 ZŁ. 50 GR., CZYLI POJEDYŃCZY NUMER KOSZTUJE W PRENUMERACIE TYLKO 20 GROSZY.

Biurokracje partyjne

Argumenty jakimi partie o-
pozycyjne motywują swą „ab-
stynencję wyborczą” są różne,
choć u ich podłoża leży ta sa-
ma intencja: dorobić teorię dla
usprawiedliwienia swych nie-
wielkich szans. Niewątpliwie
bowiem partie polityczne w Pol-
sce stosują politykę ghetta i
chińskiego muru, skierowując
całą energię na wewnątrz i kła-
dąc główny nacisk na momenty
organizacyjne a nie rzeczowe,
coraz wyraźniej stają się wyob-
cowane z całości życia publicz-
nego i zostają poza zasięgiem
procesów kształtujących oblicze
społeczne państwa. W tych wa-
runkach każda partia marzy o
tym, by stać się kiedyś mono-
partią, czuje się przygotowaną
do tej roli, lecz niewiele ma
szans przy ordynacji wybor-
czej opierającej swój rozdział-
nik o żywe elementy życia spo-
łecznego jak samorząd teryto-
rialny, ugrupowania zawodowe,
organizacje społeczne itd. Pomi-
jając bowiem niewątpliwie błędy
obecnej ordynacji wyborczej,
jak np. zbytnie skomplikowanie
jej poszczególnych etapów, czy
zupełne wyeliminowanie mo-
mentów światopoglądowo - ideo-
wych, pozytywnie należy ocenić
jej zasadniczą intencję, by pro-
ces wyłaniania przedstawiciel-
stwa narodowego nie był zmo-
nopolizowany przez sztaby biu-
rokracji partyjnych.

Z całym naciskiem trzeba tu-
taj podkreślić, że pojęcie biuro-
kracji partyjnej jest najszus-
niejszym określeniem dla zjawis-
ka, które poniżej postaramy się
zanalizować. Supremacja zaś
tej biurokracji i jej interesów
nad momentami programowymi
i celami ideowymi samej orga-
nizacji to źródło tych wszy-
stkich nonsensów i paradoksów,
jakich nieprzebrany zbiorowi-
skiem jest rozwój każdej par-
tii i jej taktycznych łamańców.

U źródeł każdej organizacji
politycznej znajduje się niewą-
tpliwie pewien cel ideowy, pew-
na utopia, obraz ostatecznego
przeobrażenia rzeczywistości.
Te momenty wizyjne nasila-
ją uczuciowe podejście do
danego ruchu, dostarczają mu
fanatyków i entuzjastów, stwa-
rzają heroiczne mity, wnoszą
w szeregi członków aktywność i
dynamizm.

Z czasem przyjsć jednak mu-
si refleksja realizmu. Obok

mglistych nadziei na daleką
przyszłość domagać się zaczyna
trzeźwo myślący zwolennik da-
nej ideologii chociażby drob-
nych, ale konkretnych osią-
gnięć, realizowania poszczegól-
nych etapów, które nie tylko
mają ukazywać odległy cel, ale
stale do niego przybliżać.

Na tym tle rodzi się pewien
dość zasadniczy konflikt. Pozo-
stawanie w sferze jedynie emo-
cjonalnych odczuwań pozwala
na zupełne nieliczenie się z rze-
czywistością, na swobodne za-
kreślanie fantazji poza prze-
strzeń i czasem, sprzyja ma-
ksymalizmowi i zapędowi rewo-
lucyjnym. Natomiast podejście
od strony praktyki i realizacji
wymaga działania w określo-
nych warunkach, przyjmowania
niejednokrotnie płaszczyzny
kompromisu, upodabnianie się
w środkach do środowiska,
wśród którego się działa.

Z istoty tego konfliktu i z
prób wykorzystawania nastro-
jów emocjonalnych pierwszego
stanu do życiowych zdobyczy
stanu drugiego, bierze swój po-
czątek omawiane przez nas zja-
wisko.

Nie ulega bowiem wątpliwo-
ści, że proces urealniania prą-
dów politycznych i wiązania ich
z konkretnymi problemami, w
pewnym sensie równoznaczny
jest z wyzbywaniem się tych
motywów działania, które leża-
ły u podstaw ruchu. Cała ewo-
lucja ruchu robotniczego ubie-
głego stulecia od rewolucjoni-
zmu do reformizmu jest z jed-
nej strony historią wielkich
zdobyczy i osiągnięć ruchu ro-
botniczego, z drugiej zaś strony
historią wyrzekania się celu
idealnego na rzecz celów bezpo-
średnich. Każda nowa zdobycz,
czy będzie to spółdzielnia, czy
dom partyjny, ubezpieczalnia,
czy związek zawodowy pertrak-
tujący z pracodawcami, pi-
smo ludowe czy uniwersy-
tet robotniczy, każde wywal-
czone udogodnienie w warun-
kach pracy, podwyżka płacy czy
umowa zbiorowa, były nie tylko
pozytywną zdobyczą, ale pun-
ktem stycznym z pewnym śro-
dowiskiem świata „burżuazyj-
nego” oraz elementem różnicu-
jącym „demokratyczną” masę
na różne stopnie i poziomy. Z
natury rzeczy musieli powsta-
wać ci co pertraktują i ci co tyl-
ko z tych pertraktacji korzystać
mogą, ci którzy czytają i ci któ-

rzy redagują, ci którzy są
skromnymi członkami spółdziel-
ni i ci którzy zarządzają jej ca-
łością i wyznaczają kierunek jej
działania. Prócz tego każdy
krok przybliżający do ideału
zmniejsza w drobnym stopniu
to zło, z którego rodzi się poczu-
cie krzywdy i uczuciowe podło-
że ruchu. Ten łańcuch wzajem-
nie się warunkujących przyczyn
i skutków, gdzie rezultat unice-
stwia pobudkę z której wyrósł,
może być obserwowany w każ-
dym innym prądzie politycznym
ewoluującym od utopii do reali-
zacji.

W tych warunkach mecha-
nizm rozwojowy życia publicz-
nego przy normalnym jego fun-
kcjonowaniu, przedstawiałby ca-
łe nasilenie walki i starć z pł-
aszczyzny emocjonalnej na rze-
czową, wprowadzając ją w sa-
mą treść życia społecznego i je-
go konkretnych przejawów. Na-
tomiasz spory światopoglądowe
i emocjonalne pozostawiłby
bądź ruchom młodym, dopiero
się rodzącym, bądź wydzielony
ośrodkom teoretycznym ru-
chów dojrzałych.

Ale w tym właśnie miejscu
dochodzimy do sedna rzeczy.
Tak jak nakazy realizmu działa-
nia każą przyjsć do praktyki
zarzucającej stopniowo poprze-
dnie motywy, tak dążność do
bezpośrednich zdobyczy polity-
cznych, to jest taktyczno - per-
sonalnych, przysłania zasadni-
cze cele ogólne na rzecz bezpo-
średnich sukcesów.

I o ile pójscie po linii osią-
gnięć gospodarczo - społecznych,
czy instytucjonalno - kultural-
nych jest całkiem zdrowe, o ty-
le tutaj przedstawia się sprawa
inaczej. Powstaje cały aparat
techniczny, żyjący życiem samo-
istnym i oderwany od swego
ideowego podłoża.

Straszliwy przerost środka
nad celem stwarza z kolei cały
klan zawodowych „ideowców”,
żyjących z przelewania mętnej
wody politycznej, powstaje ty-
powa, najprawdziwsza biuro-
kracja partyjna, spekulująca na
grze sił ideowych, lub sukcesach
materialnych linii społeczno-
realizacyjnej, biurokracja, któ-
ra w wyniku wyżej nakreślonej
ewolucji zatracza kontakt z do-
łami swoich członków, rządzi się
własnymi prawami, stwarza
własną, odrębną obyczajowość i
pilnuje swych własnych intere-
sów.

Między przedstawicielem np.
biurokracji partyjnej endecji a
biurokracji partii socjalistycz-
nej jest znacznie mniejsza róż-
nica w psychice, podejściu i
mentalności, niż między któ-
rymkolwiek z nich, a przedsta-
wicielem jego własnych do-
łów organizacyjnych. Wieczne
tkwienie w sprawach personal-
nych, pracowite wysmażanie
coraz to innych „konceptji”, czy
raczej koncepcyjek taktycznych,
nieustanne „konferencje” w
zamkniętym układzie wtajemni-
czonych, ścieśnia horyzonty, u-
suwa zupełnie z oczu zasadnicze
cele, dla których ruch został po-
wołany i w praktyce kryterium
wszelkich postanowień staje się
nie zwycięstwo idei, lecz interes
biurokracji partyjnej. Rodzą
się z tego niezliczone nonsensy
i paradoksy. Na przykład każda
biurokracja partyjna odwraca
zupełnie proporcje swych poli-
tycznych przeciwników i zwo-
lenników. Im bardziej zbliżony
program reprezentuje jakaś
sąsiednia biurokracja, tym za-
jadlej się ją zwalcza, bo tym
większa jest konkurencja. Jeże-
li ktoś zabiera się do realizowa-
nia programu monopolizowane-
go przez biurokrację, ta zamiast
się cieszyć wpada w dziki szal
zawiści. Przeciw wspólnym
wrogom stają do ścisłej współ-
pracy dwie biurokracje, które
różnią się między sobą tym tyl-
ko drobiazgiem, że zwalczają
wspólnego wroga z dwóch
wręcz przeciwnych powodów
(np. J. Pilsudski atakowany był
długo przez koalicję, zarzucają-
cą mu równocześnie faszyzm i
liberalizm).

Ponadto trzeba zaznaczyć, że
biurokracje wszystkich, najbar-
dziej różnych partii mają pew-
ne interesy wspólne. Jak ognia
boją się tych przede wszystkim
reform, które mają biurokra-
cjom jako takim, bez względu
na barwę ideową, odebrać rząd
dusz i klucz do stanowisk pu-
blicznych. Powstaje zmowa biu-
rokracji, tworzących wspólny
front, uzgadniających swe posu-
nięcia, broniących swych wspól-
nych interesów. *Stosunek do
wyborów sejmowych to właśnie
front biurokracji partyjnych
wszystkich odcieni, nie tylko
przeciw państwu i jego orga-
nom, ale przeciw zdobyczom i o-
siągnięciom społecznym swych
własnych ruchów.*

Rolnictwo w III Rzeszy

Nakładem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie ukazała się praca profesora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, p. Antoniego Żabko - Potopowicza pod tytułem: „*Rolnictwo w III Rzeszy*”. (Skład główny: Księgarnia „Książka”. A. Mazzucato. Lwów).

Wybitny teoretyk rolniczy i znawca stosunków rolniczych w Niemczech daje nam w swej rozprawie przegląd zjawisk zachodzących w rolnictwie III Rzeszy oraz w instytucjach, kształtujących nowe oblicze gospodarce Niemiec hitlerowskich; wyjaśnia częściowo ich przyczyny — stwierdza i przewiduje wyniki.

Bieg myśli filozoficznej niemieckiej prowadzi w ciągu XIX wieku do nadania państwu nadrzędnego stanowiska w stosunku do jednostki tak w życiu społecznym, jak i gospodarczym. Po przez głosy Adama Muellera, J. Moesera, Lista — kształtuje się w dziele G. Ruhlanda p. t. „*System ekonomii politycznej*” myśl o „konieczności organicznego ujmowania więzi, łączącej pracę z posiadaniem warsztatem, człowieka z ziemią, i konieczności ujmowania produkcji, jako wytwórczości niezbędnej dla zapewnienia samodzielnego rozwoju narodu.

Nadeszły lata 1914 — 1918; stanowiły one dla Niemiec okres uciążliwych i trudnych doświadczeń, szczególnie w dziedzinie żywienia narodu.

Zorganizowanie całego rolnictwa pod kierownictwem państwa stało się żelazną koniecznością.

Jakkolwiek wobec braku przygotowania do tego rodzaju polityki — odnośne zarządzenia władz państwowych nie dały w końcowym okresie żądanych wyników, stworzyły jednak wyszkoloną kadrę ludzi, stworzyły odpowiednie przygotowanie psychiczne obywateli do ewentualnych poczynań i doświadczeń na tym polu w przyszłości. Porażka w wojnie światowej wprowadziła atomizację narodu niemieckiego przy równoczesnym wysunięciu zainteresowań klasowych, sprzyjających rozwijaniu doktryn socjalistycznych i komunistycznych.

Z dnia na dzień sytuacja rol-

nictwa pogarszała się — należało myśleć o przedsięwzięciu środków ochronnych. „Prądom zmierzającym do ingerencji państwa w życie gospodarcze, celem podtrzymania pewnych dziedzin tego życia, sprzyja budzenie się w psychice narodu niemieckiego dawnych ideałów państwowo - narodowych, jednak w szacie dostosowanej do zmienionej rzeczywistości politycznej i społecznej. „Niewiara w jutro czyniła szczególnie atrakcyjną chęć zyskania kawałka ziemi, który by chronił od nędzy w razie nowych powikłań politycznych”.

Parcelacja większych majątków nabierała tempa groźnego dla całości gospodarki rolnej.

Republika wejmarska musiała zająć stanowisko zdecydowane wobec szeregu coraz to nowych zjawisk groźnych dla ładu wewnętrznego państwa, a szczególnie niebezpiecznych dla stanu rolniczego Niemiec. Wydano szereg zarządzeń normujących sprawę parcelacji, oddłużenia rolnictwa etc.

Zwycięstwo narodowego socjalizmu zamknęło okres wewnętrznych zaburzeń... Nowe ustawy, bądź oparte o ustawodawstwo dotychczasowe, bądź rzucające nowe myśli i kierunki w gospodarce społecznej Niemiec, — szczególną opieką otoczyły wieś i rolnika.

Podstawą dla rolnictwa niemieckiego stała się ustawa z 1933 r. o zagrodach dziedzicznych. Zagród takich utworzono 845 tys.; stanowią one 28% wszystkich gospodarstw w Niemczech (o wielkości ponad 0,5 ha). Obejmują one 42% (41,4 mil. ha) całej rolniczej i leśnej powierzchni kraju. Gospodarstwa te wzamian za zwiększone obowiązki poddano specjalnej opiece państwa, a właściwie Stanu Żywicielskiego Rzeszy. Obroty ziemią i gospodarstwami, nie podlegającymi ustawie „o zagrodach dziedzicznych”, — zostały ograniczone i mocno reglamentowane przez państwo. Zapas bowiem parcelacyjny istnieje już niewielki, nie przekracza on 600 tys. ha (1938 r.). Stan żywicielski Rzeszy — to organizacja, albo lepiej korporacja publiczno - prawna, obejmująca uczestników produkcji, przetwórczości i handlu produktami rolnymi.

Koncepcja Stanu Żywicielskiego powstała w łonie partii narodowo - socjalistycznej na długo jeszcze przed objęciem przez nią władzy. Wcielanie jej w życie następowało równocześnie z innymi zarządzeniami uzupełniającymi i ograniczającymi wszechstronnie rolnictwo i rolnika Niemiec hitlerowskich (rozporządzenie z 13.IX. 1933 r.). Stan Żywicielski czuwać ma nad zapewnieniem odpowiedniej ilości środków żywnościowych narodowi niemieckiemu. Zasada skupienia kierownictwa Stanu i kierownictwa Ministerstwa Rolnictwa w jednym ręku stwarza gwarancję należytego rozwoju stanu żywicielskiego w ramach ogólnego planu państwowego. Całokształt spraw stanu żywicielskiego znajduje się w sztabie przywódcy włościan Rzeszy. Trzy sekcje centralne sztabu (1) człowiek, 2) gospodarstwo, 3) rynek), Rada Włościan Rzeszy, Thing¹⁾, wreszcie Kongres Włościan Rzeszy — oto organy powołane do kierowania sprawami niemieckiego rolnictwa. Po przez spotęgowanie wytwórczości, przestawienie spożycia i zmniejszenie marnotrawienia dążą Niemcy do samowystarczalności, szczególnie właśnie na odcinku rolniczym.

Charakterystyczny jest fakt powołania wszystkich sił naukowych do prac nad podniesieniem techniki uprawy i wykorzystaniem płodów rolnych w Niemczech, a zrzeszonych we wspólny związek p. n. „Służba badawcza”. Wszelkie posunięcia władz dzięki umiejętnej propagandzie napotkały na grunt przygotowany. Osiągnięte rezultaty na tym polu były jednak najlepszym bodźcem dla kierowników nowego ładu i stanowiły jeden z czynników zaufania, którym naród obdarzył kierowników nawy państwowej.

Trzeba bowiem stwierdzić z całą bezstronnością, że Niemcy w ciągu zaledwie kilku lat potrafiły w wielkim stopniu uniezależnić się od produktów rolniczych, pochodzących z zagranicy. I tak według Schweigarta samowystarczalność Niemiec w

1936 r. wynosiła w procentach ogólnego spożycia:

Ziemniaki	— 100
cukier	— 100
zboże	— 99
spirytualia	— 96
mięso	— 89
nabiał	— 86
warzywa, owoce	— 79
jaja	— 76
łuszcze	— 69

Odpowiednie obliczenia dotyczą jednak czasu pokojowego. Cyfry te nazbyt optymistyczne — zmieniają się napewno w okresie gospodarki wojennej. Wystarczające ilości przedstawiają ziemniaki, cukier i zboże. Niedobór warzyw i mięsa prawdopodobnie zostanie usunięty przez odpowiednie zmiany w systemie upraw i hodowli oraz drogą przestawienia spożycia. Pozostaje jeszcze fakt poważnego niedostatku jaj, nabiału i tłuszczu. Silna reglamentacja przy ich zakupie oraz ustawiczny nacisk propagandowy w kierunku zmniejszenia ich spożycia na korzyść spożycia węglowodanów — wydadzą napewno rezultaty dodatnie. Nie trzeba jednak zapominać, że napięcie nerwowe, w jakim trzymane jest obecnie społeczeństwo niemieckie, na skutek szeregu zarządzeń restrykcyjnych — musi być stale podniecane jakimś większym czy lepszym środkiem propagandowym — albo wreszcie zaspokojone po prostu, tym oszczędzanym tak długo, zapasem nabiału czy tłuszczu.

Źródłowa praca profesora Żabko - Potopowicza, zwięzła i ujumująca zasadnicze rysy obecnej polityki agrarnej w Niemczech, pozwala pogłębić nasze dotychczasowe wiadomości o kraju wielkich reform i wielkich organizatorów. Doświadczenia ich mogą nas uczyć. Wprawdzie tak wiele różnimy się w strukturze politycznej, społecznej, jak i ekonomicznej, że gotowych recept rozwiązań niemieckich brać nie możemy, — jednak patrzeć, wyciągać wnioski i korzystać z doświadczeń, planując nowy, lepszy ustrój agrarny w Polsce nie tylko wolno, ale i trzeba

¹⁾ Sąd rozjemczy oparty na zasadach staro - germańskich.

Dwie Olimpiady

Doroczna wystawa filmowa w Wenecji jest swego rodzaju olimpiadą kinematografii. Ośrodki produkcji filmowej całego świata demonstrują w jej ramach swe najcenniejsze osiągnięcia w dziedzinie sztuki filmowej. Filmy amerykańskie i europejskie walczą tu o palmę pierwszeństwa obok indyjskich i japońskich. Konkurencja jest ogromna — ale i ilość nagród w poszczególnych konkurencjach dość liczna.

Wystawa ta otoczona jest specjalną opieką rządu włoskiego, a nawet samego Duce, który w całej pełni potrafił ocenić walory propagandowe filmu i należyście uwzględnić ich wartość, kładąc wielki nacisk na rozbudowę przemysłu kinematograficznego i specyficzny charakter samych filmów. To też wystawa ta ma w pierwszym rzędzie na celu zademonstrować światu najlepsze filmy produkcji włoskiej i dać wyraz poruszanym w nich zagadnieniom.

W roku bieżącym „wielką nagrodę sztuki filmowej”, stanowiącą specjalne wyróżnienie, ale też i stawiającą film niejako poza konkursem — otrzymała długometrażowa kreskówka pt.: „*Królowna Śnieżka i siedmiu karzełków*”, dzieło słynnego twórcy filmów rysunkowych Walta Disneya, znanego nam doskonale z licznych dodatków. Świadczy to dobitnie o należytych docenianiu możliwości filmu rysunkowego, którego znaczenie omówiliśmy już pokrótce w jednym z artykułów cyklu „Film o państwie”.

Następną nagrodę — „puchar Mussoliniego” — przyznano dwóm filmom: niemieckiemu pt.: „*Olimpiada 1936*” i włoskiemu „*Pilot Luciana Serra*”. Oba te filmy tak ze względu na ich tematykę, jak i wykonanie zasługują na dłuższe omówienie.

„Olimpiada” jest artystycznym reportażem z igrzysk olimpijskich, które w roku 1936 rozegrane zostały w Berlinie. Film ten jest owocem dwuletniej pracy utalentowanej reżyserki filmowej Leni Riefenstahl, która wraz ze sztabem współpracowników, złożonym z kilkunastu operatorów filmowych, zaopatrzonych w najnowsze zdobycze techniki kinematograficznej, podjęła się uwiecznić na taśmie filmowej całkowity przebieg tego sportowego „święta narodów”. Leni Riefenstahl jest poza tym twórczynią słynnego filmu „Triumf woli”, będącego re-

portażem ze święta partii hitlerowskiej w Norymberdze.

„Olimpiada” jest filmem, w którym walory czysto filmowe, malarskie, propagandowe, narodowe i sportowe walczą ze sobą o lepsze i trudno byłoby tu wykazać wyższość i jakość któregoś z nich nad pozostałymi.

Poetycki wstęp, utrzymany w nastrojowym tonie, rozłożony na płynnie skojarzone ze sobą fragmenty, wprowadza nas w świat ruin starożytnej Hellady, wśród których oko obiektywu zdaje się szukać cieni olimpijczyków z przed kilkudziesięciu wieków. Zatrzymuje się wreszcie na pięknym posągu dyskobola, który ożywa w postaci współczesnego efeba sportu, wykonującego rzut dyskiem. A potem płonąca pochodnia przechodzi z rąk do rąk gońców, niesiona poprzez granice kilku państw, by wreszcie rozniecić ogień na stadionie olimpijskim w Berlinie. Igrzyska rozpoczynają się sakramentalnym wezwaniem Hitlera: „*Ich rufe die Jugend der Welt...*”. I od tego momentu poprzez defiladę zawodników wszystkich państw uczestniczymy w niesłychanie emocjonujących zapasach, w których popisują się przed naszym zdumionym wzrokiem asy światowego sportu.

Oko obiektywu jest wszędzie. Śledzi szerokim łukiem bieg oszczepu, wznosi się wraz z zawodnikiem przy efektownym skoku o tyczce, krok w krok posuwa się za sprężystym sprinterem, nie omijając skureczu napiętych mięśni, żadnego wyrazu woli i bólu nieomal, malujących się na mocnych twarzach zawodników. Raz po raz odrywa się jednak od czarodziejskich misterii sportu na bieżni i boisku, by wziąć udział w szalonym entuzjazmie trybun, zapelnionych wielotysięczną rzeszą widzów. Co więcej: obiektyw staje się niedyskretny i beceremonialnie podpatruje, jak sam Führer w emocjonującym momencie podrywa się z miejsca, ze szczerą, naturalną radością przyjmując jakiś sukces niemieckiego zawodnika — albo w charakterystycznym wyrazie twarzy i ruchu rąk, dając upust swemu niezadowoleniu w momencie porażki. A czujny mikrofon wiernie powtarza szalony ryk, dobywający się z iluś tam tysięcy gardeł zelektryzowanych tłumów.

Wszystkie te momenty sprawiają, że publiczność, ta w ki-

nie, jest wciągnięta w wir walki w stopniu nie mniejszym, niż ta na ekranie — czemu daje wyraz w hucznych brawach, które raz po raz rozlegają się na sali kinowej. Trzeba jednak stwierdzić, że publiczność kinowa jest w duże szczęśliwszym położeniu, niż naoczni świadkowie, igrzysk, może bowiem zachwycać się doskonałością zdjęć zwolnionych, może dowolnie w czasie i przestrzeni sycić swój wzrok harmonią i doskonałością każdego ruchu zawodnika.

Ciekawie ujęto stronę mówioną filmu, w której zamknięto w niezwykle skondensowany sposób wszelkie objaśnienia, dotyczące „akcji”. W większości są one wypowiedzane w języku niemieckim, kolejno jednak zabiera co pewien czas głos speaker angielski, francuski, polski itd. W ten sposób podkreślono umiejętnie międzynarodowy charakter igrzysk, które jednak — mimo wszystko — były triumfem barw niemieckich. Wynika to nie tylko z ilości pierwszych miejsc, zajętych przez Niemców (co w filmie za każdym razem jest dobitnie podkreślone) — ale w pierwszym rzędzie z momentu organizacyjnego, który na każdym kroku święci tu swój zasłużony triumf. Dziełem niezwyklej sprawności organizacyjnej jest to głębokie wrażenie monumentalności i potęgi samych igrzysk, które urządzone z niebotowanym dotąd rozmachem. Olimpiada przedstawiała sobą kapitalny materiał pod względem optycznym. Jednak tego rodzaju podejście, jakie zaprezentowała nam Leni Riefenstahl przechodzi wszelkie najśmielsze nawet oczekiwania. Obraz, słowo i muzyka złączyły się pod jej batutą w idealną całość, stanowiącą dzieło artystyczne nieprzeciętnej miary.

I dlatego film jej wypełnił wszystkie te wymagania, jakie stawiamy przed pełnowartościowym dziełem sztuki. Spełnił swą misję narodową, państwową, społeczną i kulturalną.

Gdy wychodziłem z kina po premierze „Olimpiady”, mój współtowarzysz zauważył, że filmowi brakuje rozweselającego nadprogramu: Olimpiady w ujęciu P. A. T.-a.

Drugi film nagrodzony na tegorocznej Biennale pucharem Mussoliniego „*Pilot Luciana Serra*” jest historią lotnika wojkowego, który po zakończeniu wojny światowej nie może znaleźć we Włoszech pola odpowied-

niego dla swej pracy. Lotnictwo cywilne jest jeszcze w powijkach i nie nie zwiastuje jego rozwoju. Lotnik pozostawia w kraju żonę z małym synkiem i wyjeżdża do Ameryki, gdzie po kilkunastu latach staje się asem lotnictwa i planuje przelot nad Atlantykiem z Rio de Janeiro do Rzymu. Lot ten jednak nie udaje się, pilot zaś uważany jest za zaginionego. W czasie wojny abisyńskiej zjawia się w szeregach włoskiego legionu abisyńskiego, walcząc jako ochotnik pod fałszywym nazwiskiem. Na tym samym froncie walczy jego syn, który stał się również pilotem. Po dramatycznych przejściach w ogniu walki, w czasie których ojciec poznaje i ratuje syna, Luciana Serra ginie — a syn jego, reprezentant nowego pokolenia lotników włoskich, przyjmuje za poległego ojca wysokie odznaczenie.

Film ten posiada charakter wybitnie imperialistyczno-patriotyczny. Na pierwszy plan wysunięto tu poświęcenie i bohaterstwo żołnierzy włoskich, ze szczególnym uwzględnieniem lotnictwa, które w ostatniej chwili przychodzi z pomocą oblężonemu. Emocjonujące są sceny, walk z dzikimi hordami Abisyńczyków, pełne niezwykle przejmujących i realistycznych momentów.

O ile „*Scypio Afrykański*” był filmem historycznym, nie pozbawionym jednak licznych fragmentów zaktualizowanych — o tyle „*Pilot Luciano Serra*” jest filmem gloryfikującym współczesną politykę imperialną Włoch, opartym całkowicie na aktualnej rzeczywistości.

Wśród filmów, które znalazły uznanie na ostatniej olimpiadzie filmowej wymienić jeszcze należy film japoński pt.: „*Patrol*”, osnuty na tle walk japońsko-chińskich. Drobnny epizod służy realizatorom do rozsnucia zajmującej fabuły, ilustrującej bohaterstwo i poświęcenie żołnierzy japońskich.

Na dalszych miejscach znalazły się: historyczny film amerykański „*Maria Antonina*”, film niemiecki „*Ojczyzna*”, dokumentarny amerykański „*Rzeka*”, tygodnik aktualności, krótkometrażowe itd. Film polski „*Geniusz sceny*” (produkcja P. A. T.) został wyróżniony za grę Solskiego.

Niezwykle obfity plon tegorocznej olimpiady filmowej stał na b. wysokim poziomie i jest chlubnym dowodem świetnego rozwoju sztuki filmowej. (901).

Józef Piłsudski o Sobie

W zeszytach 2(49) „Niepo-
dległości” ukazał się arty-
kuł Artura Śliwińskiego
w którym autor przedstawia
rozmowę z Marszałkiem Pił-
sudskim. Przytaczamy więk-
szy wyjątek z tego artykułu.

— Nieraz zastanawiało mnie,
Komendancie, jaką rolę w życiu
ludzkim odgrywa przypadek. W
gruncie rzeczy całe życie składa
się z przypadków. Ale, rzecz
ciekawa, dlaczego jednym lu-
dziom przypadki stale sprzyja-
ją, a innym zawsze stają na
przeszkodzie? Czym jest wła-
ściwie przypadek?

— Jest to zagadnienie losu.
Pytanie możnaby postawić ina-
czej: czy los kieruje człowie-
kiem, czy człowiek losem? Ja
nieraz walczę z losem i los
zwalczam. Ale nieraz zdaję so-
bie sprawę, że los jest silniejszy
ode mnie i wiem, że na to nie
ma rady.

Przypomniałem, iż Napoleon
powiedział na wyspie św. Hele-
ny, że rządziły nim okoliczności,
że chociaż stał u steru i mocną
trzymał go dłoń, to jednak
fale, niosące jego okręt dziejow-
y, były jeszcze silniejsze. A
przecież świat przewracał do
góry nogami. Walczył z losem
a w końcu uległ losowi. Może
w obawie przed swym losem tak
się lękał ważnej decyzji, iż
twierdził, że przed jej powzię-
ciem męczy się, jak dziewczyna
która pierwszy raz rodzi.

Ostatnie słowa Napoleona
Marszałek zacytował w języku
francuskim.

— Nieraz, — dodał, — zasta-
nawiałem się nad tym, dlaczego
Napoleon użył takiego porów-
nania. Niewątpliwie jednak miał
słuszność. Powzięcie decyzji, to
rzecz najtrudniejsza. Decyzja
rodzi się w męce. Cóż bowiem
można wiedzieć o skutkach, ja-
kie pociągnie za sobą?

W tym miejscu Marszałek
sięgnął po stojące na stole pu-
delko, wyjął z niego dwie zapał-
ki, i, chcąc myśl swoją zilustro-
wać, ułożył je tak, że u góry
odchylone od siebie, u dołu się
łączyły.

— Nieraz, rzekł, wskazując
na zapałki, — miałem przed so-
bą dwie drogi i zastanawiałem
się nad tym, którą z nich wy-
brać. Obie wychodziły z jedne-
go punktu, a każda oznaczała
inny kierunek i prowadziła gdzie
indziej. Stawałem przed pyta-
niem: która prowadzi do celu,
a która oddala się od niego i
dokąd zaprowadzić może? Kie-
dy później wiadome były na-
stępstwa powziętej decyzji, nie-
raz zadawałem sobie pytanie:
„co by było, gdyby było”. Dziś
to wiem, ale w chwili pobiera-
nia decyzji wiedzieć tego nie
mogłem. A zawsze miałem świa-
domość, że od właściwego wy-
boru drogi zależy dalszy rozwój
wypadków i że za te wypadki
na mnie spada odpowiedzialność.
Jedna chwila w której czło-
wiek się decyduje, rozstrzyga
o sprawach wielkich i małych
zawiera w sobie tajemnicę przy-
szłości. Oto dlaczego jest męką!
Dam jeden przykład:

Marszałek popatrzył na leżące
przed Nim zapałki, symbolizu-
jące drogi, wiodące w niewia-
domą przyszłość i po chwili
znów zaczął mówić:

— Mam z czasów legiono-
wych fotografię, którą bardzo
lubię, choć przypomina mi cięż-
kie przeżycie. Sfotografowano
mnie na stacji Konopnica pod
Lublinem. Siedzę sobie, pykam
papierosa i walczę sam z sobą.
Bo wbrew otrzymanym rozka-
zom wcześniej już postanowiłem
zmienić marszrutę i brygadą
swoją zająć Lublin. Lecz w Ko-
nopnicy ogarnęły mnie wątpli-
wości, czy dobrze będzie, jeśli
tak uczynię. Właśnie siedząc na
dworcu i paląc papierosa (mo-
ment ten dobrze utkwiał mi w
pamięci), zmieniłem swój za-
miar. Zmieniłem dlatego, że
przyjęcie, jakiego doznawały
Legiony w miastach i miastecz-
kach zaboru rosyjskiego, ode-
brały mi zaufanie do ludności.
Pomyślałem sobie: po co mam
kompromitować się powitaniem
jakie mnie spotka w Lublinie.
Pod wpływem tej myśli porzu-
ciłem swój zamiar pierwotny.
A jednak zajęcie brygadą Lu-

blina, jak to okazało się póź-
niej, nie tylko nie byłoby kom-
promitacją, ale powiększyłoby
moje siły o kilka tysięcy ludzi
i wzmocniło moją pozycję. Wy-
padki potoczyłyby się inaczej,
gdybym nie zmienił swego
pierwszego postanowienia. Dzi-
siaj wiem dobrze, „co by było,
gdyby było” i wiem, że byłbym
osiągnął inny, bardziej pożąda-
ny efekt, gdybym, mając przed
sobą dwie drogi, wychodzące z
jednego punktu, wybrał inną.
Oto co znaczy powzięcie decy-
zji.

— Czy każdą ważną decyzję
pobiera Komendant po rozważe-
niu wszystkich pro i contra?

— Tak bywa zawsze. Ale wy-
jątkowo może być inaczej. Dam
inny przykład również z czasów
wielkiej wojny. Było to w Kiel-
cach we wrześniu 1914 roku. O-
trzymałem rozkaz opuszczenia
miasta. Pomimo, że sytuacja
nakazywała pośpiech, zwleka-
łem z wykonaniem rozkazu do
ostatniej chwili. Chciałem, by
wszyscy co w jakikolwiek spo-
sób zaangażowali się w czyn-
nym poparciu moich wysiłków,
mogli miasto opuścić. To też
gdym się wycofywał z Kielc,
Moskale już się do nich zbliżali.
A postanowiłem sobie, że tegoż
dnia dotrę do Morawicy i tam
przenocuję. Dla zabezpieczenia
marszu należało przed tym wy-
słać oddział w stronę, od której
mogli zagrażać nam Moskale.
Ale doszedłem do przekonania,
że jeśli to uczynię, nie stanę w
Morawicy na czas, który już
sobie wyznaczyłem. Więc zdecy-
dowałem się na odwrót bez u-
bezpieczenia. A tego robić nie
wolno. Gdyby coś podobnego u-
czynił podwładny mi oficer, po-
wiedziałbym mu: panie, pan nie
możesz być u mnie oficerem. A
jednak sam to uczyniłem. Dałem
rozkaz i puściliśmy Kielce.
Przodem maszerował batalion.
Droga raz po raz prowadziła
przez młode laski. Któż mógł
wiedzieć, czy nie ma w nich Mo-
skali? Ja nie wiedziałem. Jadę
na kasztance i rozglądam się po
okolicy. Wszędzie cisza. żadnego
ruchu. Przede mną maszeruje

piechota, ciągną za nią tabory,
posuwamy się naprzód, a ja nie
wiem, co z tego wyniknie. I nie
wynikło nic. Stałem w Mora-
wicy o tym samym czasie, jaki
wyznaczyłem sobie. Czemże de-
cyzję taką wytłumaczyć?

— Nie umiałbym, Komendan-
cie odpowiedzieć na to.

— Będąc Naczelnikiem Pań-
stwa, opowiedziałem kiedyś ten
epizod pułkownikowi Kutrzebie,
którego ludzi i wysoko cenię.
jako człowieka i oficera. Pyta-
łem, czym on wytłumaczyłby te-
go rodzaju decyzję? Odpowie-
dział na to, że gdyby Moskale
mieli mnie zaatakować, na pew-
no nie wymaszerowałbym bez
zabezpieczenia. Jego zdaniem,
musiałem mieć pewność, że
droga jest wolna. Pewność taka
rodzi się czasem w dowódcy i
nie sprawia zawodu. Taką pew-
ność daje intuicja. Ale ja w to
nie wierzę!

— Nie wierzy Komendant w
intuicję?

— Nie, — odpowiedział ze
znieczernieniem Marszałek, —
nie wierzę w intuicję, którą
wszyscy we mnie wmawiają.
Nie wierzę także w natchnienie.
Nigdy nie kieruje mną żadne
natchnienie, żadna intuicja. Nie
cierpię tych wyrazów. Gdy sły-
szę o intuicji, chce mi się wy-
miotować. W moich decyzjach
tak zwana intuicja nigdy żadnej
nie odgrywa roli!

Słowa te wypowiedział Mar-
szalek głosem podniesionym,
niemal gniewnym. Najwidocz-
niej musiało Mu nieraz doku-
czyć tłumaczenie Jego decyzji i
czynów w sposób najłatwiej-
szy. Piłsudski nie chadzał ła-
twymi drogami i nie łatwo zdo-
bywał się na postanowienia,
lecz zazwyczaj po wielkich wy-
silkach i wielkiej męce rzucał
swe decyzje na szale życia.

— Ja, — ciągnął dalej, —
nieustannie muszę decydować,
zarówno wtedy, gdy chodzi o
sprawy wielkie, jak o sprawy
małe. Każdy mój krok poprze-
dza decyzja. Nawet gdy prze-
chodzę z pokoju do pokoju, czy-
nię to na podstawie decyzji.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł, $\frac{1}{2}$ — 160 zł, $\frac{1}{4}$ — 85 zł, $\frac{1}{8}$ — 45 zł, $\frac{1}{16}$ — 25 zł, za wiersz milimetryowy — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.